

Andrzej Szahaj

### *Inspektor Wolin na tropie*<sup>1</sup>

Był rok 1986. Wyprawa do Dubrownika, gdzie znajdował się *Inter-University Center for Postgraduate Studies* była nie lada przygodą. Podróżowało się ze służbowym paszportem. Można go było dostać lub nie (jeden z moich przyjaciół, były szef „Solidarności” na uczelni pedagogicznej w Polsce północnej, nie pojechał ze mną, gdyż paszportu mu odmówiono; rektor jego ówczesnej uczelni oświadczył mu, iż wie, że na redzie w Dubrowniku stoi statek CIA, która ma werbować naukowców z Polski i on na coś takiego nie może pozwolić...). Jechało się dwa dni, jako że na luksus podróży samolotem niewielu było stać (ówczesnych asystentów traktowano surowo, podróż miała być jak najtańsza...), poznając po drodze folklor przemysłowo-kolejowy. Szlak wiódł przez Budapeszt i Belgrad, a dalej Sarajewo oraz Ploce (wtedy Kardeljewo), leżące nad brzegiem Adriatyku.

W dubrownickim centrum studiów podyplomowych odbywały się w owym czasie dziesiątki kursów i konferencji, na których spotykali się ówcześni i późniejsi luminarze humanistyki światowej, że wspomnę tylko H.G. Gadamera, J. Habermasa czy R. Rorty’ego. Nie brakowało też Polaków. Spora grupka profesorów polskich ma w swym życiorysie upojne tygodnie w Dubrowniku, gdzie intensywne życie naukowe mieszało się z równie intensywnym życiem towarzyskim, a takie legendarne hotele jak „Lero” stawały się elementem powtarzanych potem przez lata anegdotek oraz licznych wspomnień. Gdyby mury niejednej z dubrownickich knajpek mogły mówić opowiedziałyby interesujące historie; chorwacka gościnność oraz przystępność cen zdecydowanie skłaniały do długich dysput przy czerwonym winie lub miejscowym specjale: *travarnicy*. Właśnie w Dubrowniku odbyła się też konferencja prasowa zorganizowana przez główną postać mej opowieści - Richarda Wolina. Jej bohaterami byli trzej młodzi naukowcy z Polski, którzy mieli opowiedzieć spragnionym wiedzy ludziom z całego świata, co też takiego dzieje się w ciemzonej kraju. Byli

---

<sup>1</sup> Manuskrypt recenzji książki Richarda Wolina, *The Seduction of Unreason. The Intellectual Romance with Fascism from Nietzsche to Postmodernism* (Princeton University Press, 2004), opublikowany w: „Przegląd Polityczny”, 2006, nr 77, s. 98-102.

pierwszymi wiarygodnymi świadkami wydarzeń, którzy mogli zdać relacje ludziom głęboko przejętym polską sprawą. I tak oto zasiadłem wraz z Maćkiem Kaniowskim i Andrzejem Flisem (dziś szacownymi profesorami...) w jednej z sal dubrownickiego centrum, aby opowiadać o Polsce. Z zadania chyba wywiązaliśmy się dobrze, albowiem aura sympatii towarzyszyła nam przez cały nasz ówczesny pobyt w Dubrowniku (do końca życia zachowam we wdzięcznej pamięci znanego amerykańskiego specjalistę od spraw społeczeństwa obywatelskiego - Andrew Arato, który jako Węgier z pochodzenia i główny organizator naszego kursu zatytułowanego *Philosophy and Social Science* robił wszystko, abyśmy w Dubrowniku czuli się naprawdę świetnie). Jak łatwo zauważyć moje wspomnienia związane z Richardem Wolinem są nader sympatyczne. Trudno mi więc zachować całkowitą obiektywność pisząc o jego najnowszej książce *The Seduction of Unreason. The Intellectual Romance with Fascism from Nietzsche to Postmodernism* (Princeton University Press 2004). Jest ona wyrazem szlachetnej pasji, której Wolin dał wyraz już wtedy, organizując ową konferencję. Jej przedmiotem jest obrona wolności i sprawiedliwości. W owym czasie jeszcze mocno stowarzyszona z lewicową nadzieją na naprawę świata, dziś wyraźnie bardziej umiarkowana, biorącą sobie za przedmiot admiracji liberalną demokrację. Przywoływana książka jest wyrazem śledczej pasji Wolina. We wszystkich swoich publikacjach tropi on potencjalne niebezpieczeństwa, jakie wynikają z części myśli filozoficznej XIX i XX wieku, polegające na możliwości wykorzystania jej w celach zdołanych, nade wszystko jako intelektualnego zaplecza totalitaryzmów różnych maści z faszysmem na czele (ulubionym „czarnym charakterem” Wolina jest Heidegger<sup>2</sup>). Przywoływana książka jest przykładem swoistego „cięcia po skrzydłach”, wskazywania jak niebezpieczne mogą być idee sytuujące się zarówno po lewej stronie politycznego spektrum, jak i po jego stronie prawej. Główna jej teza mówi, że ekstremizmy się stykają, co oznacza w tym przypadku, że myśl filozoficzna o proveniencji lewicowej, jak i myśl filozoficzna o proveniencji prawicowej, wtedy gdy posuwają się do pewnej skrajności zaczynają się do siebie politycznie upodabniać. Skrajność ta polega zdaniem Wolina na odrzuceniu

---

<sup>2</sup> Zob. R. Wolin, *The Politics of Being. The Political Thought of Martin Heidegger*, New York: Columbia University Press 1990

czegoś, co identyfikuje on na płaszczyźnie filozoficznej jako oświeceniowy rozum, zaś na płaszczyźnie politycznej jako liberalną demokrację. Teza ta budzi moja umiarkowaną aprobatę. Zgadzam się z Wolinem, że idee mają znaczenie i że posuwanie się w myśleniu filozoficznym zbyt daleko może być niebezpieczne. Nie podoba mi się zatem, tak jak Wolinowi, ani filozofia Carla Schmitta, bezpośrednio flirtującego z faszyzmem, ani nawoływania Georges'a Bataille'a i Maurice'a Blanchota (innych bohaterów opowieści Wolina; prócz nich książka traktuje jeszcze o Nietzsche, C.G. Jungu, H.G. Gadamerze, J. Derridzie, J. Baudrillardzie oraz nowej prawicy niemieckiej i francuskiej) do ciągłej transgresji i wychodzenia poza rozum. Widzę jednak związki pomiędzy filozofią a polityką jako bardziej skomplikowane i subtelne. Nie sądzę, aby istniało jakiegokolwiek bezpośrednie przełożenie filozofii na politykę; w tym sensie analizy Wolina są dla mnie zbyt stronnice, przypominające mi nieco tropienie wszędzie wroga klasowego w humanistyce stalinowskiej. Oczywiście myśl filozoficzna zachowuje związki z polityką, albowiem takie związki ma bez mała wszystko. Czasami warto je tropić. Jednakże Wolin tropi je monomaniakalnie, co niestety powoduje, że zaczyna on odgrywać rolę komisarza politycznego filozofii współczesnej. To zaś musi już prowadzić do pewnych uproszczeń, jak np. sprowadzania całej myśli postmodernistycznej do twórczości Bataille'a, Blanchota czy Foucaulta. Jeszcze bardziej upraszcza sprawę brak zrozumienia dla przyczyn odrzucenia w części filozofii współczesnej pewnych wersji oświeceniowego kultu rozumu. I tu widzę główną słabość podejścia Wolina. Nie zadaje on sobie trudu zrozumienia wewnętrznej dynamiki myśli filozoficznej, prześledzenia meandrów współczesnej epistemologii i innych dziedzin filozofii, subtelnego i starannego przeanalizowania przyczyn, dla których część myślicieli współczesnych (z Derridą i Lyotardem czele) zajęła taką a nie inną pozycję w filozoficznym pejzażu. Zadowolona się oskarżeniami o nieodpowiedzialność i cynizm wobec rozumu, nie pokazując jednak jak można ocalić filozoficzną narrację oświeceniową w obliczu licznych i dobrze uzasadnionych zarzutów pod jej adresem (najciekawsze nie pochodzą zresztą wcale z „obozu” postmodernistów, lecz z obszaru socjologii wiedzy, filozofii polityki, etnologii i literaturoznawstwa, o czym Wolin albo nie wie, albo wiedzę swą ukrywa przed czytelnikiem). Uważa on, iż narracja ta jest niezbędna, aby zachować wiarę w

demokrację liberalną. Nie podzielam tego stanowiska. Bliskie jest mi podejście Richarda Rorty'ego, który stara się oddzielić dwie sprawy: oświeceniowy kult rozumu i szereg pożytecznych wynalazków politycznych, które w oświeceniu mają swoje źródło historyczne. Podobnie jak on uważam, że nie da się ocalić naiwnej wiary w Rozum charakterystycznej dla epoki oświecenia oraz pozytywizmu, co nie oznacza jednak, że nie da się ocalić wysokiego prestiżu i wartości demokracji liberalnej czy innych cennych wynalazków nowożytnej kultury zachodniej. Wbrew argumentacji Wolina nie ma zatem koniecznego związku pomiędzy nieufnością wobec oświeceniowo pojmowanego Rozumu, a niechęcią wobec demokracji. Rorty jest dobrym przykładem filozofa, który udanie łączy sceptyczny dystans wobec nadmiernych roszczeń epistemologicznych i aksjologicznych myśli oświeceniowej z żarliwą pochwałą demokracji liberalnej. Wyłamuje się w ten sposób ze schematu zbudowanego przez Wolina, co schemat ów stawia pod znakiem zapytania. Tego typu przykłady można by mnożyć. I tak, wybitny konserwatywny myśliciel brytyjski Michael Oakeshott, autor sławnego eseju *Racjonalizm w polityce*, choć podziela typową dla myślicieli konserwatywnych nieufność wobec abstrakcyjnie pojmowanego Rozumu i uniwersalnej racjonalności, to jednak nie dokonuje jakiegś gwałtownej krytyki demokracji.

Jak widać zatem sprawy są bardziej skomplikowane niż się to Wolinowi wydaje. Tym bardziej, że nie dostrzega on możliwości istnienia innej rozumności niż ta wyznaczona przez Oświecenie. Tymczasem spora część analizowanych przez niego myślicieli stara się raczej przeformułować ową rozumność tak, aby pozbyć się balastu *nadmiernych roszczeń* jakie z nią wiązało Oświecenie i wskazać na inną możliwość jej konstytuowania. Dobrym przykładem takiego postępowania jest Gadamer, jeden z negatywnych bohaterów Wolina (skądinąd ukazane przez Wolina uwikłanie Gadamera w system faszystowski było dla mnie dużym zaskoczeniem; nie ukrywam, że miałem nadzieję, iż autor *Prawdy i metody* nie dał się uwieść faszystowskim bredniom). Hermeneutyka gadamerowska nie jest wszak przedsięwzięciem, które skierowane byłoby przeciwko racjonalności jako takiej, lecz jedynie przeciwko jej wynaturzonym formom, takim jak scjentyzm. Śmiem twierdzić, że przynajmniej niektórzy krytycy nadmiernych roszczeń rozumu są w swym postępowaniu mniej naiwni, niż np. z

uporem kroczący drogą Oświecenia, intelektualny mentor Wolina – Jürgen Habermas. Oczywiście Wolin ma rację, wtedy gdy potępia brak umiaru w owej krytyce, gdy śledzi elementy zauroczenia tym, co naturalne, spontaniczne, świeże, nieokiełznane, dzikie. Nie ma jej jednak wtedy, gdy lokuje *wszystkie* źródła sprzeciwu wobec oświeceniowej ideologii rozumu w owym romantycznym kontroświeceniu. W ten sposób pomija to, co w filozofii współczesnej najciekawsze, a mianowicie rozumne odrzucenie nadmiernych roszczeń jednostronnej rozumności, racjonalny dyskurs sprzeciwu wobec monopolizacji racjonalności przez ideologię oświeceniowo-pozytywistyczną, naukowe przyglądanie się ograniczeniom nauki, czy wreszcie (z innej beczki) liberalny sprzeciw wobec absolutyzowania i uniwersalizowania liberalizmu i demokracji liberalnej (J. Gray).

Wolin nie dostrzega nadto tego, że każda właściwie idea filozoficzna może zostać tak zinterpretowana, żeby służyć jako woda na młyn jakiejś ekstremalnej doktrynie politycznej. Również tak broniony przez Wolina rozum oświeceniowy może w pewnych okolicznościach stać się pożywką dla jakiejś skrajnej idei politycznej, co zresztą historycznie miało miejsce. Wszak nie zapobiegł on wcale szaleństwu rewolucji francuskiej, zaś jego kontynuacja pod postacią marksizmu z jego kultem naukowości przyczyniła się do ukonstytuowania się totalitaryzmu wcale nie lepszego niż faszyzm. Każdy wie, że frazeologia prawdy i rozumu, racjonalności i nauki była wykorzystywana przez totalitaryzm komunistyczny do represji i zniewolenia. Widać zatem wyraźnie, że żadna z filozoficznych odmian myślenia nie może czuć się w pełni zabezpieczona przed możliwością wykorzystania jej w niecnym politycznie celach. Co nie oznacza rzecz jasna, że niektóre z nich nie są szczególnie podatne na tego typu zabiegi. Dobrym przykładem jest oczywiście filozofia Nietzschego.

Nie zmierzam wcale do tego, aby zdjąć odpowiedzialność z barków filozofów za to, co piszą i mówią, zmierzam jedynie do tego, aby zależność pomiędzy filozofią i polityką dostrzegać w bardziej zniuansowanej formie, aby wystrzegać się jednowymiarowych kliszy i umieć pokazać, że w naprawdę ciekawej myśli filozoficznej tkwi zawsze ładunek nieredukowalny do polityki. Wszystko to nie oznacza bynajmniej, że analizy Wolina są bezwartościowe. Stanowi on przypadek monomaniaka, który trapiąc wszędzie zdradę i grzech, skutecznie uczula na związki

myślenia humanistycznego, przede wszystkim filozoficznego, z polityką. Ostrzega przed odrodzeniem się postaw i sposobów myślenia, które mogą zostać wykorzystane przez jakiś skrajny ruch antydemokratyczny i antyliberalny. Jest to działalność pożyteczna. Okraszona nadto wieloma bardzo trafnymi uwagami jak np. ta, która pochodzi z wywiadu z nim, w którym czytamy jakże słuszne słowa: „doświadczenie graniczne” jest wspaniałe w literaturze, estetyce czy życiu osobistym, jednak w polityce przynosi katastrofę. Polityka nie powinna polegać na doświadczeniu granicznym”<sup>3</sup>. W sumie Wolin ma rację wszędzie tam, gdzie tropi niebezpieczeństwa uwielbienia dla transgresji, upojenia heroizmem, upodobanie do skrajności, pogardę dla normalności, niechęć wobec demokracji i parlamentaryzmu, zniesmaczenie moralnością mieszczańską, pogardę dla filistra, mas i kultury masowej, zauroczenie wspólnotą i niechęć do indywidualizmu, a także tam, gdzie wskazuje na wartość liberalizmu i demokracji liberalnej, których prozaiczność tak zawsze drażniła ultrasów prawicowych jaki lewicowych. Ma ją także i wtedy, gdy przeciwstawia się nadmiernemu romantyzowaniu różnicy i odmienności, domaga się uznania wagi zgody, szczególnie w obszarze pryncypiów politycznych i aksjologicznych. Nie ma jej jednak wtedy, gdy zbyt beztrąsko redukuje fenomeny takie jak postmodernizm do ekscesów Blanchota czy Batailla, czy np. wtedy, gdy sekuje Foucaulta, choć nie dysponuje żadną teorią czy koncepcją, która mogłaby osłabić czar analiz tego ostatniego (jak na razie nikt nią nie dysponuje....). Nie wystarczy zatem powiedzieć, że wszyscy powyżej przywołani myśliciele się mylili, trzeba jeszcze umieć pokazać dlaczego. A tu już nie wystarczą jedynie odwołania się do kontekstu historycznego oraz możliwych niebezpieczeństw wykorzystania ich myśli w niecznych celach, ani tropienie niemądrych sądów, które w ich dziełach można znaleźć. Potrzeba wyteżonej roboty filozoficznej, a tej w książce Wolina brak. Widać wyraźnie, że jest on raczej zaangażowanym pisarzem politycznym niż filozofem. I nie w tym nic złego. Idzie jedynie o to, aby nie poprzestawać na skądinąd ciekawych i pożytecznych analizach autora *The Seduction of Unreason*, lecz na własną rękę badać przywoływanych przez niego myślicieli jako filozofów raczej, a nie jedynie życiowych oportunistów lub politycznych szkodników. Aby potraktować filozofię jako ćwiczenie duchowe,

---

<sup>3</sup> R. Wolin....., „Przegląd Polityczny” nr 77, 2006.

mechanizm rozszerzania naszej wyobraźni, wyraz oryginalności i jednostkowej niepowtarzalności jej autorów, a dopiero potem jako źródło mniej czy bardziej niebezpiecznych idei o konsekwencjach politycznych.